Ner 13. Kraków, dnia 1go Lipca 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobieżyczył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya. Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary,— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

Od Redakcyi!

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy nowe półrocze naszego pisma, z nowem półroczem znowu pragniemy się dzielić z Wami Czytelnicy, tem, co mamy najlepszego, tem, co Wam się przydać może, co Wam ulgę w cierpieniu przyniesie, to jest: nauką i dobrą radą. — Nauką więc i radą będziemy i nadal przemawiać do serc i rozumu Waszego. — Daj Boże, aby nasza praca wydała plon obfity, aby przez nią do Waszej chaty zawitało szczęście, serdeczność i miłość naszych praojców. O, bo to największe — czego człowiek pragnąć może!

We świecie źle słychać: grady, ognie i nawalnice poniszczyły całe majątki, zasiewy i sprzęty w niektórych okolicach; trzeba więc myśleć, by złemu zaradzić. A że zaś trudno zazwyczaj z niczego coś wymyśleć — trzeba się więc starać o to, aby było z czego, – trzeba się starać o radę przyjacielską— trzeba jej szukać w pracy i książce, bo tam ją ludzie, po tysiącznej próbie i doświadczeniu złożyli. Praca przeto powinna być głównym celem naszego życia, — a nauka i książka jej towarzyszką. Wierzajcie nam, że ile razy te dwie siostry: praca i nauka połączą się ze sobą, tyle razy szczęście do nas zabłyśnie, tyle razy bieda od nas ucieknie. Pomnijcież również o tem, że ile razy zła dola Was uciśnie — uciekajcie się do naszego pisma — a w niem pewno znajdziecie pociechę i radę, co Wam łzę osuszy!

Warunki prenumeraty pozostają i nadal te same, jakie dotąd były; jak dawniej, tak i nadal będziemy się starali o dobre i pożyteczne artykuły; do Was więc, kochani Czytelnicy należy, aby pismo przyniosło pożytek, a osiągniecie to jedynie przez pracę i czytanie: w czem *Szczęść Wam Boże!...*

Ksiądz Marek.

(Dokończenie).

Jak się on tam dostał, to tylko jemu i Panu Bogu wiadomo; dość, że chociaż w obozie nieprzyjacielskim były straże, przychodzący nawiedzać umierającego pułkownika, z wielkiem podziwieniem zastali księdza przy chorym, który go słuchał z wielką pobożnością i skruchą; a pomimowolnem uszanowaniem przejęci, stali przy wnijściu do namiotu, by im nie przeszkadzać. Tak ksiądz Marek wedle woli Pana Boga, którego z sobą przyniósł, ocalił choremu duszę, opatrzył go Sakramentami i nieopuścił, póki ducha nie oddał, co rychło nastąpiło. Dopiero Mo-

skale, co namiot otaczali, u niego, — bo go poznano, ile, że tam byli tacy, co go dnia wczorajszego widzieli na koniu; tacy nawet, których przeżegnaniem z konia pozsadzał: a oprócz tego imię księdza Marka było głośne między nimi.

— A, to ty, co czortów na nas zwabiasz? zobaczym, czy oni ciebie z rąk naszych wyrwą.

I zbliżali się do niego, jednak z obawą; ale, że nie znikał im z oczu, a żadnemu nic złego się nie stawało, ośmielili się, i wzięli go w swoje ręce. — Oto była pociecha, że im się udało!

— Przecież, mówili, nie zawsze czort tobie dopisuje, wielki Bóg ruski (moskiewski) starszy czynem (urzędem). W Sybirze dowiesz się, jaka nagroda tym, co kule i spisy carowej zamawiają.

A radość w całym obozie, że takiego pojmali brańca. Wyprawiono go zaraz do Lwowa, gdzie był książe moskiewski Repnin; związali mu nogi i ręce i posadzili na wozie, między dwoma sotnikami dońskimi, jakich znaleźli najdoświadczeńszych, a pięćdziesiąt koni otaczało wóz, żeby go nikt widzieć nie mógł, i by go po drodze nie odbito, choć między Lwowem a Przeworskiem, żadnego z naszych nie było, — ale strach ma wielkie oczy. Ksiądz Marek, nie był rad rozmawiać z oprawcami, ale oni ciągle go nagabali; że była gadka między Moskalami że jak się zamyśli, z czartem rozmawia i może się w ptaszka przerzucić; ile razy się zamyślił, szamotali go setnicy, aby im nie uleciał, i ciągle go ściskali ręczyskami, że aż sińców podostawał.

Jadą tedy do Lwowa. Jadą, aż ledwo siódma wybiła, i komenda i wóz wyjeżdżają........ gdzie? może do Lwowa?...... wcale nie, ale prosto do naszego obozu, — gdzie dnia tego straż trzymali ludzie pana Franciszka Dzierżanowskiego. Kozacy dopiero się opamiętali, kiedy półkownik przybliżył się przywitać księdza i krzyknął głosem piorunującym, pokazując na sotników:

— Sciągnąć mi natychmiast tych łotrów z wozu!

A Kozacy, co na koniach siedzieli nazad w nogi. Półkownik, co nigdy się z swoim sztućcem nie rozstawał, dał ognia, ale spudłował; — kazał za nimi w pogoń, ale nim się nasi zebrali, Dońce z przed oczu zniknęli, wicher chybaby ich dognał; a setników kazał odprowadzić do pana Pułaskiego, który sam przybiegł na hałas strzału, by się dowiedzieć, co to jest, i my za nim. Tam dowiedzieliśmy się o wszystkiem i obaczyliśmy setników powiązanych a pomięszanych i w lewo i w prawo obłąkanym wzrokiem obracających, że do zwierza byli podobniejsi. — Ksiądz Marek tedy rzecze do pana Puławskiego:

— Proszę pana Starosty kazać rozwiązać moich przewodników i swobodnie ich odpuścić; oni na moją wdzięczność zasługują; — wszakże oni mnie tu przywieźli.

A że nikt u nas księdzu Markowi się nie opierał, pan Starosta kazał ich puścić z wielkim żalem pułkownika Dzierżanowskiego, co koniecznie przekładał, że to byli brańcy jego ludzi, że zatem do niego należą. Ale z panem Kazimierzem Puławskim krótka sprawa; — puszczono ich na wolność wedle woli księdza Marka, a oni wszystkim do nóg, a najwięcej jemu przepraszając go, że ważyli się porywać na cudotwórcę; a potem ze łzami w zaczęli go błagać, aby im czapkę podarował: że oni ją między siebie podzielą, a tem się zasłonią od kary, która na nich czeka w obozie, za to, że rozkazu nie dopełnili. — Nie mógł się oprzeć ksiądz Marek, i oddał im to, co żądali; ale jak tylko odszedł, by się do Mszy ś. gotować, pan Franciszek Dzierżanowski czapeczkę kazał im odebrać.

— A to co, mówił, — my na siebie mamy broń oddawać tym hultajom?

Odebrał także raport, przy nich będący, do księcia Repnina, ale ich samych puścił, jako na to miał rozkaz. Jakeśmy się później dowiedzieli, — i setników i ich komendę, cały dzień kijami bito w ich obozie i na tem się skończyło. — A jakie dziwolągi były w tym raporcie, który będący z nami Bazylijan, dla nas przetłumaczył! nie douwierzenia, z jaką ciemnotą i barbarzyństwem mieliśmy do roboty.

Taki to był ksiądz Marek — może niejeden z czytających te słowa, nie uwierzy wszystkiemu co Marek robił w obozach konfederatów, zapewniam go jednak, że pisałem to, com widział na własne oczy, lub słyszał własnemi uszami.

Soplica.

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO
OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.
(1764—1795)

napisał

Józef Dobrowolski.

Sejm czteroletni.
(1788 — 1792)

(Ciąg dalszy).

Po długim czasie i wielkich zwłokach w obradach, zrządzonych przez nieprzyjaciół kraju zgodziła się komisya na następującą konstytucyę: Religia katolicka ma być panującą, ale obok niéj wszystkie inne wyznania mają zapewnioną swobodę; tron jest dziedzicznym. Miastom królewskim wolnym pozwolono wysełać na sejm swych deputowanych, którzy przez to samo godność szlachecką zyskać mogą — powoli wszystkim mieszkańcom została tym sposobem otwartą droga do zrównania praw obywatelskich, daléj powiada ta konstytucya: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który jest najliczniejszą w narodzie ludnością, a zatem najdzielniejszą kraju siłą, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, *pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy i ogłaszamy wolność zupełną wszystkich ludzi.*“ Zapewniono także na wszystkie czasy, że, kto stanie nogą na ziemi polskiej, jest wolnym i używa opieki rządu, co wielu cudzoziemców do Polski sprowadziło a ludność, przemysł i dobrobyt wielce się dlatego pomnożył. Ustawa ta zbliżyła do siebie bratnim węzłem mieszczan i szlachtę, dwa dotąd nieprzyjazne stany a najznakomitsi obywatele, gorliwi tylko o dobro ojczyzny zapisywali się w księgi miejskie i stawali się dzielnymi miast obrońcami. Właściwej zaś szlachcie zatwierdzono dawne prawa i przywileje i ustanowiono między nią zupełną równość. Ważną bardzo zmianą już przedtem zaprowadzoną, która błogie dla kraju przynieść mogła skutki, było zupełne zniesienie używania na sejmach słowa: *niepozwalam,* tej źrenicy złotéj wolności, jak mawiała zagorzała szlachta, które było zarodem wszystkich nieszczęść; nowe zaś prawa odtąd tylko za zgodą wszystkich posłów miały być ustanawiane.

Ta konstytucya, która co dwadzieścia pięć lat mogła być poprawianą, nie mogła się jeszcze zupełnie przyczynić do utrwalenia kraju i zachowania ścisłego porządku, jednak z drugiéj strony służy za dowód niezmiernej miłości ojczyzny, którą w tem szczególnie widzieć można, że zaprowadzono dziedziczność tronu. Była ona owocem wielkiego umiarkowania i wielkiej uwagi na zakorzenione błędy narodowe a sąsiednie państwa odtąd nie mogły się mieszać do dzieła, które zgodnie cały sejm zawsze przeprowadzi.

Szło teraz głównie o to, aby tę ustawę rządową przyjął cały sejm bez zmiany, co trudnem było do wykonania, albowiem zasiadało w nim wielu nawet jawnych nieprzyjaciół wszelkiego polepszenia kraju, którzyby się w żaden sposób na te nowe prawa nie byli zgodzili. Dlatego w ich nieobecności w czasie świąt wielkanocnych postanowiono 5. maja 1791 r. przedstawić te prawa sejmowi do potwierdzenia. Kanclerz Małachowski, który się o tem postanowieniu od króla dowiedział, zdradził jednak tajemnicę i ostrzegł zaraz stronę przeciwną o zamysłach prawych obywateli. Ta natychmiast wysłała na wszystkie strony gońców, aby pościągać swoich stronników do Warszawy na sejm, chcąc zawichrzyć jego obrady i nie dopuścić ustanowienia nowego rządu. Wielkie niebezpieczeństwo groziło najpiękniejszemu dziełu, dlatego postanowiono przyspieszyć całą czynność i dnia 3. maja konstytucyę ogłosić.

Już od rana tego pamiętnego dnia w dziejach naszych, ganki, korytarze, sienie i dziedzińce zamku, w którym sejm obradował, napełniały się mnóstwem ludu a cechy z chorągwiami i nieprzejrzane tłumy okoliły zewsząd to miejsce. Dzień ten wyrył się głęboko w sercach całego narodu i chociaż wielu gwałtownie się sprzeciwiało nowej ustawie, twierdząc, że gotuje wyraźną zgubę prawom szlacheckim i grób wolności polskiej a przyspiesza jarzmo wiecznéj niewoli, przecież powszechność innego była zdania i objawiała dla całej sprawy potężny zapał. Po gorącej przemowie króla, w której tenże wysławiał konstytucyę, uważając ją za jedyne lekarstwo mogące ocalić Polskę, wystąpił do niego Zabiełło, poseł inflancki z prośbą, aby ją zaprzysiągł, ręcząc, że wszyscy kochający ojczyznę pójdą za jego przykładem. Okrzyk radosny wydarł się na te słowa z tysiąca piersi a król pierwszy wśród uroczystego i głębokiego milczenia przysiągł, że téj konstytucyi aż do śmierci trzymać się będzie. Zaraz tedy z nim senatorowie, posłowie, urzędnicy, dostojni panowie i niezmierne tłumy ludu wśród radosnych okrzyków udały się do kościoła farnego św. Jana, gdzie cały sejm uroczyście nową ustawę zaprzysiągł. Na twarzach wszystkich jaśniało nieopisane szczęście i zadowolenie; radość panowała w całym kraju, bo naród polski sam z własnych uprzedzeń powstał, zachował wolność zabezpieczając się na zawsze przed nierządem. Tym sposobem kraj otrzymał nową trwałą i dobrą konstytucyę, która sie zwie powszechnie *konstytucyą 3. Maja.* Dzień ten podczas uroczej wiosny przypominał sobie każdy prawy człowiek miłujący ojczyznę z największem weselem, święcił go co rok z czcią religijną i nucił zawsze, ile razy się znalazł w gronie poufnych przyjaciół:

Boże daj, Boże daj
By powrócił trzeci Maj!

Wieść o nowéj konstytucyi szybko rozeszła się po całym kraju i wszędzie witano ją z największą radością, co potwierdzały deputacye z licznych ziem i powiatów z podziękowaniem za rządową ustawę. Bardzo się téż nią cieszył i stan wiejski, albowiem za staraniem panów coraz bardziéj w oświacie postępywał a wzięty pod opiekę prawa miał zabezpieczoną własność osoby, majątku i zapewnioną sprawiedliwość. Nawet cudzoziemcy, jak Anglicy, Francuzi, Włosi powitali z radością konstytucyę 3. Maja, która, ich zdaniem, niezliczone korzyści Polsce przynieść miała. Równocześnie myślał sejm o powiększeniu wojska do 100000 ludzi. Pomnożenie to nie mogło jednak prędko nastąpić, albowiem w kraju mało było pieniędzy a nawet i gotowości. Wyższa szlachta, któréj prawa odtąd w niczem się nie różniły od praw i swobód niższej szlachty,

opierała się jéj mocno jawnie i skrycie, nie przebierając nawet w środkach, któreby ją do zamierzonego celu doprowadziły. Wprawdzie nie byli oni liczni, ale za to możni znaczeniem i majątkiem i dlatego mogli wiele zrobić w chęci przywrócenia swych dawnych swobód.

Widzieliśmy Moskwę zajętą wojną z Turcyą a potem i z Szwecyą. Najprzód zakończyła się wojna z Szwecyą a potem z Turcyą, z którą zawarła Moskwa pokój w Jassach 9 stycznia 1792 r. Po uspokojeniu tych państw zwróciła całą swoją uwagę na Polskę, w któréj wbrew jéj woli wielkie zaszły zmiany. Zdziwiła się ona niesłychanie, osłupiała na to, jak mówiła, zuchwalstwo, że Polacy śmieli ustanowić sobie nowe prawa, myśleć o lepszej przyszłości. Dlatego oświadczając, że sejm zniszczył dawne swobody polskie, że dopuścił się mnogich napaści na nią samą, gdy się nawet z Turkami sprzymierzył, wypowiedziała Polsce wojnę. Zapewniała przytem, że to czyni nie z zemsty, lecz na prośby nie zadowolonych z konstytucyi, którzy w tym celu nową konfederacyę zawiązali.

Sejm na to groźne oświadczenie przysposabiał wszelkie środki do obrony, polecił zbieranie dobrowolnych składek na tę niejako świętą wojnę i cały kraj powołał do broni a królowi dowództwo nad wojskiem przez ten czas powierzył. Poczem się odroczył na czas nieoznaczony a posłowie rozjechali się do swych ziem, aby stanąć mężnie w obronie najechanéj ojczyzny.

Konfederacya targowicka i drugi rozbiór Polski.

Przemożni panowie niezadowoleni z nowej konstytucyi, albowiem ta zaprowadziła równość między całą szlachtą, czego sobie wcale nie życzyli, chociaż ta zmiana wiele do dobra kraju przyczynić się mogła, postanowili teraz bądź co bądź wrócić do dawnych urządzeń, do takiego stanu rzeczy, jaki był przed dniem 3. Maja. Sami nie byli wstanie tego zrobić, dlatego udali się z prożbą do sąsiednich państw, by ich swoją mocą w tem przedsięwzięciu wsparły. Największą otuchą napełniała ich Moskwa, odwieczny wróg imienia polskiego i niezawiedli się też w nadziei, bo ta nietylko zawsze wtrącała się do spraw polskich, ale teraz, gdy ją sami Polacy wzywali, tem chętniej przyrzekła pomoc. A była to dla niéj dobra sposobność, którą pominąć było prawdziwem niepodobieństwem. Do czego to teraz przyszło! rodak staje naprzeciw rodaka do walki, zamiast się pogodzić między sobą i pracować wspólnemi siłami na korzyść kraju a chwałę P. Boga, błagają na klęczkach carycę moskiewską, by nie żałowała wojska a wysłala je na poskromienie dzielnych patryotów, co chcieli odrodzić swoją ojczyznę i zapewnić jéj byt trwały. Oto ludzie, co powinni byli rodem i znaczeniem dbać o szczęście ziemi, która ich wychowała i wyżywiła, Seweryn Rzewuski, hetman koronny, Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki, Kossakowski biskup inflancki — same piękne imiona — jadą do Petersburga, stołecznego miasta w Rosyi w celu uknucia zbrodni przeciw własnym braciom. Żal i boleść ściska serce, gdy przychodzi rozpamiętywać straszne te dzieje, a są one tem straszniejsze, że sprawcami tych nieszczęść byli po większéj części ludzie, którzy z wieczną hańbą imię polskie nosili. Złość i niezgoda różnemi drogami dochodzą do celu a człowiek, co im hołduje jest niemi jakby zaślepiony i brnie coraz daléj i głębiej w haniebnem zepsuciu. Próżno go od niego odwodzić, wszelkie uwagi i najzbawienniejsze rady przebrzmiewają bez śladu, bez skutku.

Moskwa przyrzekła już swą pomoc w tem prawdziwie szatańskiem dziele, wpierw jednak rozkazała zawiązać konfederacyę, która miała być najlepszym środkiem do silnego połączenia się w zamierzonej sprawie. Rzeczywiście 24. maja r. 1792 w Targowicy, miasteczku nadgranicznem na Ukrainie przyszła do skutku owa haniebna konfederacya, która pod opieką moskiewskich bagnetów wystąpiła przeciw nowemu rządowi, przeciw wielkiej liczbie narodu. Nie wielu się wprawdzie do niej przyłączyło z własnej woli, ale Moskwa siłą zmuszała biedniejszą szlachtę do licznego przystępywania. Tym sposobem przyszło do wojny, po jednéj stronie naród polski walczący za świętą sprawę, za ojczyznę, po drugiéj zaś Moskwa i z nią sprzymierzona konfederacya targowicka. Zaraz 100000 wojska moskiewskiego wkroczyło w ziemie polskie a mianowicie Kochowski wszedł na Ukrainę z 64000 ludzi a Kretecników z resztą na Litwę. Naród polski jednak słynący po całym świecie z wielkiej waleczności i męztwa nie uląkł się. Zaraz tedy wysłał posłów do króla pruskiego z uwiadomieniem o tem, co zaszło a zarazem z prośbą, by stósownie do przymierza zawartego w r. 1770. przysłał mu posiłki. Wiarołomny król pruski wyparł się jednak wszelkiego przymierza, nadto oświadczył, że konstytucyi ustanowionej bez jego wiedzy, która się z jego przekonaniem nie zgadza, popierać wcale nie myśli. Wszelka więc obca pomoc była daremna, trzeba było o samych sobie pamiętać. Żywo tedy zaczęto się krzątać około zbrojenia, powołano całą ludność pod broń a wszystkie stany podały sobie dłoń w celu zwycięzkiego odparcia potężnego nieprzyjaciela. Wojska niestety było mało skutkiem knowań hetmana Branickiego w czasie sejmu poprzedniego, nadto i żywności i amunicyi w miejscach stosownych zabrakło. Po długiej wreszcie zwłoce wyruszył na Ukrainę synowiec królewski, Książę Józef Poniatowski z 30000. żołnierzy, a przeciw Kreczetnikowi wystąpiło 15000 ludzi. Oddział zaś pięciotysięczny pozostał w bliskości Warszawy, w któréj jeszcze pozostał sam król, mający dopiero w najgorszéj chwili, podczas największego niebezpieczeństwa stanąć na czele wszystkich obywateli i poprowadzić ich do boju. Takiem postępowaniem wzbudził on wielką nieufność ku sobie, zaczęto mu niedowierzać i ustał już wesoły okrzyk, który się niedawno po całym kraju rozlegał: *król z narodem* a przeczucie złowrogie mówiło wszystkim, że król opuszcza naród. Wolał on znosić jarzmo zawisłości moskiewskiej, niż się narażać na osobiste niebezpieczeństwo, czego teraz najlepszy dał dowód. Tymczasem Książe Poniatowski starł się z wojskiem moskiewskiem, jednak na rozkaz króla cofnął się nad rzekę Bug; nie bardzo téż pomyślnie szło wojskom polskim na Litwie, było wiele ochoty i gorliwości, ale brakowało dzielnych dowódców; wojsko rozdzielone na mniejsze oddziały nie mogło się skutecznie opierać przeważającéj sile a zwycięztwa, jakie odniesiono pod Dubienką, Połonnem i Zieleńcami nie wiele się przyczyniły do polepszenia sprawy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Człowiek strzela, Bóg kule nosi.

— Zosiu! Franka weź za męża,
On za tobą wzrok wytęża;
Ma grosiwo, rolę z chatką.....
Mówił ojciec razem z matką.

— Oj rodzice! wszak ja młoda,
Iść mi za mąż jeszcze szkoda;
Niechaj rosnę jeszcze w latka.
Bo mi drogą wasza chatka!...

— Droga Zosiu! przyjm mię proszę,
Ja nad wszystko cię przenoszę! —
Mówił Franek — Spełnij wolę.
Będziesz miała chatkę, rolę...

— Precz mi z oczu, precz młokosie,
Ani wspomnij o mym losie;
Ja się tobą ciągle brzydzę,
Ja cię całkiem nienawidzę!...

— Ej Zosieczko, moja duszko,
Daj Frankowi swe serduszko —
Rzekła Rózia — chłopiec młody,
Ma dom, rolę, dwa ogrody...

— Nigdy w świecie! ja chcę chwata,
By u niego zuchowata
Była mina.... Franek młody,
Ale nie ma on urody!...

I starał się ten i owy,
Ale wieniec brał grochowy;
Nikomu się nie udało,
By dlań serce zapukało.

Że jagody piękne miała,
Zosia w chłopcach przebierała,
Lecz zapłakać przyjdzie Zosi —
Człowiek strzela, Bóg strzał nosi...

* * *

I minęło, lat nie wiele;
Ślub odbywał się w kościele;
Cała wioska wyruszyła,
Panną młodą Zosia była...

Każdy ciekaw był bez miary,
A tu młodym wdowiec stary,
Co i dzieci miał kilkoro,
A i roli nie tak sporo.

Ludzie sobie coś gadali,
Młodej Zosi żałowali,
Potem poszli w swoję stronę;
Był i Franek, lecz miał żonę....

Gdy go Zosia obaczyła,
Twarz ze smutkiem odwróciła;
Bardzo potem żałowała,
Że chłopcami pomiatała.

— I cóż, Zosiu? — Rózia rzekła.
Zosia tylko raka spiekła,
Oczka swoje łzami rosi...
Człowiek strzela, Bóg strzał nosi...

Józef z Bochni.

OPOWIADANIE PANA NAUCZYCIELA Warężа.

(Ciąg dalszy.)

Oj dawno też, dawno Pan Waręż nie opowiadał swojéj gromadce, co go tak zawsze słuchała z uwagą, ale bo też pana Waręża nie było w domu. Jeździł on a jeździł po rozmaitych krajach, przypatrywał się wszystkiemu, wypytywał o wszystko, to też wiedział bez liku historyi o przeróżnych ziemiach i ludach, a o wszystkiem tak mówił, jak z karty, niby ksiądz w kościele.

Był on właśnie niedawno i we Wielkiem Księstwie Poznańskiem, a że dawniéj wspominał wiele o téj ziemi Polskiéj, więc też i dzisiaj tak o niéj mówił daléj:

— Opowiadałem wam już o tem, co się dawniéj działo na téj ziemi, co się dzisiaj nazywa Wielkiem Księstwem Poznańskiem, mówiłem również od kiedy ta nazwa pochodzi, obecnie znowu będę wam opowiadał, jak dzisiaj wygląda Poznańskie.

Wielkie księstwo Poznańskie leży na wschód od Królestwa Polskiego, a na północ od Szlązka, od Galicyi zaś na północo-zachód; zajmuje dziś 537 mil czworobocznych, i liczy półtora miliona mieszkańców. między którymi najwięcéj Polaków wyznania rzymsko-katolickiego. Cały kraj jest płaszczyzną, którą tylko gdzieniegdzie przerywają pasma lekkich pagórków, jak: *Giec* koło Gniezna; *Zyrków* koło Pyzdr i t. p. Z rzek ważniejsze płyną tutaj: *Warta* z *Lustynią Odrą*, *Wełną*, *Prosna*, obie płyną do *Odry*, pierwsza z krakowskiego, druga ze Szlązka. Daléj *Noteć*, co wypływa z *Gopła*.

— A czy to z tego Gopła, około którego Piast kołodziéj mieszkał? zapyta Józefczyk.

— To przez Gopło Piast z miodem jeździł, a Popiela pono myszy zjadły, czy to to samo jezioro? zapyta ktoś z gromady.

— Tak, moi drodzy, jest to to samo Gopło, około którego powstały początki naszéj kochanéj Polski, — a rzeka *Noteć*, co z niego wypływa, łącząc się z Wisłą za pomocą kanału bydgoskiego tj. niby rzeki, tylko robionéj przez ludzi, wpada do *Odry*. Jezior jest tam wiele, jak np. *Trzemeszno, Powicho, Mogilno, Pokości, Znina, Pleszewa* itp., ale już najsławniéjsze ze wszystkich, co niby króluje na okolice, jest jezioro,... no zgadnijcież?

— Gopło, Gopło! zewsząd odpowiedziano.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, a teraz muszę wam powiedzieć, że nad rzeką Odrą są sławne *bagna obrzańskie*, daléj bagna *bachorskie* w Kujawach, *baruckie* koło Oldanowa. *notećkie* nad Notecią. Ziemia w Wielkiem Księstwie Poznańskiem jest piękna i urodzajna. Ma wszystko, co człowiekowi potrzebne: ryby, grzyby, zboże wszelkie, czarne a tłuste role, żyzne łąki, wody obfite, gęste lasy, różne ptactwo i zwierzynę, tytuń miejscami uprawiany, len i konopie. Urodzajne są okolice środzkie, kościańskie, wrzesińskie i inne. Najpiękniejsze łąki zielenią się nad Gopłem, nad Notecią, nad Odrą, nad innemi rzekami, użyźniającemi niwy. Największe lasy zalegają okolice Bydgoszczy, Czaruchowa, Międzyrzecza i Oldanowa. Widzieć można w tych lasach odwieczne dęby, sosny, psiony, wiązy, klony, jodły, świrki, graby, lipy, brzozy i inne drzewa. W Poznańskiem wyrabiają wiele sukien, a handel ułatwiają liczne gościńce, koleje żelazne, statki parowe na Warcie i kanał Bydgowski. Czy nie pamiętacie też ze swojej strony o Poznańskiem? Tu wszyscy zaczęli myśleć, przypominać sobie różne opowiadania, aż wreszcie Jędrek, syn gajowego uradowany zawołał:

— O wiem panie nauczycielu.

— A co takiego? zapyta pan Waręż.

— A toć pono teraz Poznańczyki kłucą się z panem Bismarkiem, co ich chce na Niemców przerobić, uczą się na gwałt, zakładają szkółki; a jakżeż oni tam gospodarzą pono to my daleko za niemi zostali. Nie dadzą się też pono zjeść w kaszy Niemcowi.

— A zkądże ty to wiesz to wszystko? zapyta nauczyciel.

— A czytałem Panie w jakiejś książce, ale już nie pomne w jakiej.

— Wybornie, mój chłopcze, za to że czytałeś książkę, masz oto odemnie obrazek, a potem dam ci książeczkę. Jędrek niewiedział jak się już ma cieszyć, a gospodarze zebrani aż się uśmiechali z radości, kiedy pan Waręż tak daléj mówił:

— Daleko szukać tak pięknych okolic, jak nadnoteckie: Piękna jest okolica kościańska; śliczniejsza jeszcze koło Dębna i Smiełowa. Piękna to ta ziemia poznańska! wszędy wody i gaje, wszędzie zboża na równinach się kołyszą, tatarki się bielą, rzepik się żółci, a koniczyna zieleni; wszędzie krzyże nad drogami, wioski gęsto rozsiane, a prawie co wieś, to kościół z wieżą i biały dwór lub pałac wspaniały między drzewami. Chatki wiejskie wyglądają z zielonych sadków, w których wesoło gwarzy rozliczne ptastwo śpiewające. A teraz będę wam powiadał, jakie miasta leżą na ziemi Poznańskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZEDEMNĄ."

Tak opiewa pierwsze przykazanie boskie. Zastanówmy się nad niem dzisiaj bliżéj! Ale po co się zastanawiać, powie mi kto z was, przecież wszyscy rano i wieczór odmawiamy przy pacierzu w dziesięciorgo przykazań bożych, znamy je aż zanadto dobrze, bo jest pierwszém między wszystkiemi, choćby człowiek i spał, toby pierwsze przykazanie zgadł. Na podobny zarzut odpowiem wam, że zastanowić się należy nad przykazaniem: „nie będziesz miał bogów cudzych przedemną" właśnie dlatego, że je *co dzień* odmawiać kościół nas zobowiązuje, i właśnie dlatego, że nam się już tak obiło o uszy i język, że choćbyśmy spali, usta same je wypaplą. Kiedy Kościół święty każe codzień rano i wieczór powtarzać: Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną", to jasną jest rzeczą, że ono musi być ważne dla naszego moralnego życia, dla naszego doczesnego i wiecznego szczęścia.

Kto to mówi: nie będziesz miał bogów cudzych przedemną? Mówi to Bóg przez usta Mojżesza, kiedy daje prawodawstwo swoje Żydom na górze Synaj. Pismo święte opowiada, że stanęło pod górą mnóstwo ludzi, stanęło w szatach świątecznych, stanęło przygotowane postem i modlitwą i wznosiło oczy ku Niebu. I ujrzało owo mnóstwo ludu Izraelickiego coś jakby obłok, jakby chmurę okrywającą górę Synaj, i było na ziemi ciemno. W tem błysły błyskawice, ryknęły pioruny grzmotem strasznym i zadrżał człowiek, bo czuł zbliżającego się Boga a wśród téj powszechnéj trwogi i osłupienia usłyszeli pierwsze przykazanie: „nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!"

Do kogóż mówi Bóg: „nie będziesz miał bogów cudzych przedemną?" Mówi to do ludu Izraelskiego, ludu swego wybranego, mówi to do nas, bo jak Izrael był ludem wybranym w starym zakonie, tak my przez miłość nieskończoną dla prawdy, przez miłość wielką Jezusa Chrystusa ku nam jesteśmy narodem wybranym w nowym zakonie. Co ich zobowiązywało w tem przykazaniu, zobowiązuje i nas, jakie łaski Boga miały spłynąć na nich za wypełnienie tego przykazania, wszystkie spływały na nas, tylko czy rozumiemy dobrze

treść tego przykazania? a mianowicie, czy wiemy dobrze, czego Bóg od nas żąda w tem swojem przykazaniu?

Oto żąda Bóg, abyśmy *jego jedynego* uznawali Bogiem, a obok niego wykluczyli, usunęli wszystkie inne bóstwa. *On* nas *sam* ogarnął swoją miłością przy stworzeniu, ale też żąda, byśmy *jego samego* czcili jako stwórcę i pana naszego. Nie ścierpi, nie dozwoli i niechce Bóg prawdziwy, by był czczony jakiś bałwan, jakieś stworzenie, by sobie tworzono *fałszywych bogów*, ale żąda, by człowiek oddał pokłon *prawdziwemu Bogu*. Jeżeli dla kogo ważnem było to prawo, to ważnem było dla Żydów, którzy napatrzyli się w niewoli bogom egipskim, chcieli i sobie ulać cielca złotego, postawić na ołtarzu wśród namiotu (budy) i tam go czcić jako boga. Ale dlaczegóż ma być ważnem pierwsze przykazanie dla nas chrześcijan, co przecież czcimy jednego tylko Boga? Mówimy zawsze, że czcimy jednego tylko Boga, i dobrzeby tak było, ale niestety! czcimy obok tego Boga jeszcze wiele innych bóstw, które się *gusłami* i *zabobonami* zowią. Dajmy na to, że:

1) Zaboli cię głowa, ty zamiast westchnąć do Boga, zmaczać głowę zimną wodą, położyć się na chwilkę i przyjść do siebie, powiadasz, że cię ktoś urzekł, topisz chleb i węgle, popijasz wodę, myjesz czoło tą wodą wymawiając niedorzeczne formułki pogańskie i moc uzdrawiającą podobnym przypisujesz głupstwom. Czy to jest wiara w Boga, czy to jest rozumne radzenie sobie? Widzisz zatem człowiecze że w téj chwili kłaniasz się fałszywemu bogu, a takiemu szpetnemu, czarnemu, bo węglowi!

2) Ale idźmy daléj! Zawieje cię, lub porazi, okropna to rzecz, bo przed chwilą zdrowy jak rybka a prosty jak świeca wyglądasz jak nie ten, co przedtem, jakoś połamany, ręce lub nogi bezwładne, ach jesteś bardzo mój bracie nieszczęśliwy. Ale czy ty wzniesiesz oczy ku Niebu i czy zawołasz z Jobem: Pan dał, Pan wziął, niech się dzieje jego święta wola!? Czy poradzisz się ludzi, co się znają na tem, czy będziesz szukał pomocy tam, gdzie ją znajdziesz tj. u lekarza? Nie, ty tego nie zrobisz, usłuchasz starych bab, które tak mądre jak ty, pletą ci ni to ni owo, ale ich usłuchasz i napół umarły pojedziesz do jakiéj znowu staréj baby lub do chłopa choćby o kilka mil, zapłacisz dobrze i będziesz błagał o zażegnanie tego bóla, który cię opanował, a który zwiesz kołtunem. Przynajmniéj czynisz to z głupoty a nieświadomości, ale tamten frant, szelma, nieuczciwiec wie, że ci nic nie poradzi, a będzie ci niby koszulę wąchał, pluł, coś pod nosem bełkotał a ciągnął do ostatniego grosza z ciebie aż cię zuboży i nieraz w długi wpędzi. Wreszcie kiedy mu nie masz czem płacić, każe cię odwieść do twego domu udając, że nie masz pieniędzy na leki. I wierzysz ty w *Boga jedynego*, zachowujesz ty przykazanie boskie pierwsze, które powiada: nie będziesz miał bogów cudzych przedemną! a które niby codzień ustami odmawiasz? Oj! nie, nie. Jesteś chrześcianinem, ale tylko z imienia, w rzeczy zaś saméj jeszcze pogańskie w tobie obyczaje, a zabobon nie do darowania. Oj szkoły, szkoły! zbliżcie się ku tym prostaczkom, nauczcie ich jak sobie rozumnie radzić mają, kiedy jakieś nieszczęście na nich przypadnie. Szkoły i szkółki! wy jak pochodnie rozświecicie ten pomrok umysłowy, to błąkanie się człowieka, coby rad sobie pomódz, a nie może i nie umie.

3) Idźmy daléj. Trafi się w dom cyganka, zlecą się wszyscy z domu do cyganki, poco? może ją powitają. Ale gdzie tam po to, a po cóż? no po to, żeby cyganka z kart lub z ręki wywróżyła przyszłość. I gada cyganka różne brednie, a domownicy rozdziawiwszy gęby słuchają i do słów cyganki przywiązują wagę. Jeden mówi: a ja będę żył jeszcze 20 lat, drugi: a ja już nie doczekam święconego; inny twierdzi: że mu dzieci pomrą. Lamentuje, biedzi, a tu na miły Bóg nie ma z czem. Że sobie cyganka tak wypletła, to niech sobie popletła, wyście w Boga wierzyć powinni, a wierząc żyć tak, żebyście zawsze byli na śmierć przygotowani. „Czuwajcie, mówi Pan Jezus, bo nie wiecie dnia ani godziny.“ Czuwać zatem nad własną przyszłością, nad uczynkami naszymi powinniśmy, pracować nad uszczęśliwieniem siebie i drugich, mieć dobro swoje o drugich zawsze na oku, nie mieć żadnego wyrzutu sumienia; to są piękne sposoby życia, to są piękne przygotowania do śmierci, to są znamiona żywota każdego, co rozumie dobrze, że jest Bóg jeden, a jest sprawiedliwym sędzią, że człowiek przed tym najwyższym sędzią kiedyś stanie i nikt nie przyjdzie na świadków prócz dobrych uczynków, że odbierze dobrą nagrodę a złą karę, a od wyroku tego nie masz nigdzie rekursu. Taka przyszłość spotka nas wszystkich, takiej przyszłości spodziewa się każdy wierzący w Boga, ale przyszłość, którą przepowiada cyganka z kart lub z ręki, tylko o tych źle świadczy, którzy sobie każą wróżyć i którzy w nią wierzą. Słuchajcie! wierzcie już raz albo w cygankę albo w Boga, „dwom panom człowiek służyć nie może“ powiada Chrystus, zatem wybierajcie. Już niejeden sparzył się porządnie na wróżeniu takiem. Cyganka wróży, wszyscy się gapią, słuchają, a tymczasem cyganięta i cygani inni chatkę przetrząsają i co jest do wzięcia unoszą. Bądźcie ostrożni, żeby i wam nie zabrała cyganka nietylko majątku ziemskiego, ale i czegoś więcéj.

(Dokończenie nastąpi).

Co słychać w świecie?

Oto macie resztę artykułów z projektu p. Herbsta względem ugody galicyjskiej:

Artykuł III.

Emerytury i kwoty zaopatrzeń przypadające na fundusz szkolny i fundusz naukowy, tudzież na rubrykę akademii technicznej w Galicyi zawarte są w kwocie ryczałtowej na szkoły w artykule drugim.

Co do emerytur przypadających na „zarząd polityczny“ tudzież na władzę „nadzorów szkolnych“ w Galicyi ustanawia się co następuje:

Wyasygnowane już przy wejściu w życie niniejszej ustawy pensyje ponoszone będą nadal przez Państwo.

Na opędzenie przybywających od tego czasu począwszy emerytur, daje się do rozporządzenia Galicyi summa ogólną w pierwszym

roku wynosi ona.... (nie ustanowiono jeszcze ile Redak.) i podwyższa się w każdym z następujących 9 lat o równą kwotę, tak, że w 10. roku wynosi.... (jeszcze nie wiadomo ile, Redak.), która to kwota zostająca póżniej nie zmienioną. (Treść tego artykułu jest ta, że ci urzędnicy, co dotąd biorą emerytury lub brali takowe i nadal z kassy ogólnej Państwa. Jeżeli zaś, który urzędnik dostanie emeryturę, już po wprowadzeniu tej ustawy w życie, wtedy emeryturę swoję będzie odbierał ze summy, jaka zostanie wyznaczoną na emerytury dla Galicyi. Summa taka zostaje ustanowioną w pierwszym roku przez następne 10 lat będzie podwyższaną o pewną kwotę — aż dopiero summa co wypadnie w 10. roku, będzie uważana za summę stałą na emerytury dla Galicyi. Redakcya).

Artykuł IV.

Wysyłani przez królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem do izby poselskiej członkowie, nie mają brać udziału w rozprawach odnoszących się do przedmiotów, które co do Galicyi wyjęte są z działania Rady Państwa. — (Co znaczy, że, kiedy będą radzić w Radzie Państwa, o przedmiotach jakich innych krajów, które Galicya ma w ręku sejmu i które nie należą do Rady Państwa, wtedy posłowie Galicyjscy nie mogą rozprawiać i myśleć nad tymi przedmiotami. Red.)

Do kompletu Izby poselskiej przy takich rozprawach, wymaganą jest obecność połowy reszty członków (tj. bez członków Galicyi. Red.)

Artykuł V.

Wymagania na szkoły i zarząd polityczny (Art. II.) reprezentowanych w Radzie Państwa krolestw i krajów z wyjątkiem Galicyi ustanawiają się w Radzie Państwa na osobnej rozprawie i osobną uchwałą, przyczem posłowie z Galicyi nie mają udziału (artykuł IV.)

Ustanowiona tym sposobem kwota potrzeb, ma być wstawioną do ustawy finansowej w taki sposób, jak się to dzieje z wymaganiami przez delegacyę uchwalonemi na sprawy wspólne.

Artykuł VI.

Osobnego przestrzegania interesów królestw Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem pilnuje jeden do Galicyi należący członek ministerstwa.

Artykuł VII.

Dla królestw Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem istnieje w Wiedniu osobny Senat Najwyższego Trybunału Sądowego i Kassacyjnego, którego stosunek do innych senatów określi ustawa Państwa.

Artykuł VIII.

Niniejsza ustawa wchodzi dopiero w tedy w życie, gdy w drodze konstytucyjnej zmiany krajowej ordynacyi Galicyjskiej będzie wcieloną do takowej, jako część składowa.

Artykuł IX.

Wykonanie tej ustawy poleca się całemu ministerstwu. Taki to projekt p. Herbsta.

Wiadomo wam z dawniejszych numerów naszego pisma, że wielu z pomiędzy Rusinów, co się sprzedali Moskwie, może za jéj ruble, podawali petycyje do Rady Państwa do Wiednia, w któréj żądali, aby rezolucyja sejmu galicyjskiego została cofnięta, że oni tj. niby Rusini nie życzą sobie, aby ugoda nasza była przyprowadzona do skutku. W Radzie téż zastanawiano się nad tem wiele, myśląc naprawdę, że część Galicyi, a mianowicie ta, gdzie mieszkają Rusini nie życzy sobie ugody wcale. Rzecz się ma jednak inaczéj; Rusini bowiem zarówno z nami Polakami pragną ugody, bo wiedzą, że tylko wtedy może się nam wszystkim dobrze powodzić.

Dowodem tego właśnie jest petycyja Rusinów ze *Stanisławowa* którą niedawno przesłali do Rady Państwa, a w któréj proszą aby Rada Państwa tylko to uważała za wiarogodne, czego sejm galicyjski żąda w rezolucyi, aby Rada Państwa nie uważała na tych, co nie chcą ugody, bo to są ludzie, co źle życzą krajowi. Petycyja ta jest opatrzona tysiącami podpisów, a zacząwszy od chłopów aż do szlachty ruskiéj, wszyscy się podpisali na niéj z największą chęcią i oburzeniem na tych Rusinów, co się dali uwieść Moskalom.

Gazety piszą, że Arcyksiąże Wilhelm, ma niedługo odwiedzić cara moskiewskiego, ludzie tłomaczą to sobie rozmaicie te odwiedziny, my jednak nic nie powiemy, bo nie wiemy, dlaczego się przybliżają do siebie dwory moskiewskie i austryjackie, tj. nasze. Widać, że myślą o czemś nowem.

Nie będziemy wam nic więcéj pisać, bo też i nic ważnego nie słychać ze świata; być może, że na przyszły raz pomówimy sobie obszerniéj.

Kierujący pismem Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.